

www.Problemamt.de



www.dyskryminacja.de

Polskie Stowarzyszenie Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech t.z.

Data publikacji: 18.01.2009

Niemcy chcą porwać mojego Jasia!

Serce pani Beaty Mosebach (42 l.) z Krakowa zamiera ze strachu o los jej ukochanego synka Jasia. O dziecko upomniał się jego pochodzący z Niemiec ojciec Michael (39 l.).



Bezwzględny mężczyzna uruchomił całą gigantyczną niemiecką maszynę urzędniczą. Tamtejsza prokuratura wydała na panią Beatę - jak za pospolitym przestępcą - nakaz aresztowania i chce zabrać jej syneczka. Na szczęście z pomocą zaszczytej przez Niemców kobiecie przysłała polska prokuratura. Czy to jednak wystarczy, aby dać odpór Niemcom?

O swojej przerażającej historii pani Beata opowiada nam, tuląc czule swojego Jasia - owoc krótkiego małżeństwa z Niemcem, którego poznała, gdy w 2002 roku pojechała pracować do Berlina. Kiedy w mieszanym małżeństwie zaczęło się psuć, w głowie pani Beaty zaczęła świtać myśl o rozwodzie. Chytry małżonek postanowił ją jednak uprzedzić.

Zabrał jej syna

Pewnego dnia kobieta wróciła do domu z pracy i z przerażeniem odkryła, że jej mąż zniknął, огоłocając mieszkanie. Najgorsze jednak, że zabrał ze sobą to, co kobieta miała najcenniejszego - jej syneczka.

Pranie mózgu

Nie miała zamiaru się poddać, poszła do sądu, gdzie liczyła na sprawiedliwość. Ale to, co usłyszała od niemieckiego sędziego, zupełnie ją zszokowało - wyłączne prawa do dziecka ma ojciec. Ona mogła spotykać się z nim tylko kilka razy w tygodniu. Cierpiała przeraźliwe męki, a wraz z nią cierpiało jej dzieciątko. - Jaś cały czas płakał. Ojciec karmił go kłamstwami na mój temat i "prał" mu mózg - opowiada z przejęciem.

Przeżona kobieta czuła, w jakim kierunku wszystko zmierza. Bała się, że za chwilę będzie mogła spotykać się z Jasiem pod nadzorem kuratora, że zezwolą jej z synem rozmawiać tylko po niemiecku, jak

jest to w Niemczech praktykowane.

Uznała, że musi coś zrobić. I w swojej desperacji zdecydowała się na odważny krok. Podczas jednego z widzeń spakowała rzeczy chłopczyka i zabrała go do ojczyzny.

Ale o małego Jasia upomniał się Jugendamt - wszechpotężny niemiecki urząd do spraw młodzieży.

Biurokratyczny moloch zaraz zawiadomił niemiecką prokuraturę. Tamtejsi śledczy uznali, że pani Beata porwała własnego syna i posłali za nią - niczym za pospolitym zbirzem - europejski nakaz aresztowania. Sprawa trafiła do krakowskiego sądu, który z marszu, bez wdawania się w szczegóły polecił wydać Jasia Niemcom. Gdy pani Beta poszła do sądu odwołać się od jego bezdusznej decyzji, została aresztowana przez policję!

Pomocna dłoń

I kiedy już wydawało się, że to koniec, że przegrała walkę o syna, z pomocą przyszła jej krakowska prokuratura. Nasi śledczy uznali, że kobieta nie złamała polskiego prawa i złożyła do sądu wnioszek o puszczenie jej wolno.

- Zaczynam wierzyć w sprawiedliwość - dla pani Beaty zapaliło się światełko nadziei. Choć to nie koniec jej batalii. 10 lutego znowu ma stawić się w sądzie, który ma podjąć decyzję, czy wydać Jasia Niemcom.

- Bardzo kocham Jasia i nie chcę na razie myśleć, co by było, gdybym musiała go oddać - wystraszonej kobiecie łamie się głos.

Ona nie jest przestępcą

Bogusława Marcinkowska, rzecznik Prokuratury w Krakowie:

- Według naszego prawa pani Beata nie popełniła żadnego przestępstwa. Nie jest pozbawiona władzy rodzicielskiej. Nie porwała więc swojego dziecka, a jedynie z nim przyjechała do Polski, do czego miała przecież prawo.

Mnie również to spotkało!

Takich dramatów, jak sprawa pani Beaty, są w Polsce setki.

- To jest zwykła kradzież polskich dzieci i ich zniemczanie - nie owija w bawełnę Wojciech Pomorski (38 l.), założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech.

Wie, co mówi, bo sam od pięciu lat walczy o odzyskanie swoich dwóch córeczek - Justyny Marii (12 l.) i Iwony Polonii (9 l.), które urodziły mu się z małżeństwa z Niemką.

Historię Beaty Mosebach zna, bo to on właśnie uświadomił jej, że jako nie-Niemka stoi na z góry straconej pozycji w walce o prawo do dziecka. Doświadczył tego na własnej skórze, gdy w 2003 roku żona zniknęła z obiema córeczkami. Walkę o odzyskanie dzieci przegrywał na każdym kroku.

Wszechwładny Jugendamt - niemiecki urząd ds. młodzieży - łaskawie zezwolił mu spotkać się z córeczkami. Ale pod nadzorem i pod warunkiem że będzie z nimi rozmawiał tylko po niemiecku.

Taki sam los czekał Beatę Mosebach. Gdy się o tym dowiedziała, uciekła z Niemiec razem z synem. Po roku ukrywania się i życia w strachu teraz ma szansę na powrót do normalności.

- To precedens, bo to pierwsze polskie dziecko uratowane przed wykorzeniem z polskiej kultury - prezes Stowarzyszenia cieszy się z decyzji krakowskiej prokuratury o odmowie wydania Beaty Mosebach Niemcom.

Nie tylko on wie, co potrafi Jugendamt. Takich osób jest dużo więcej. W jego stowarzyszeniu jest ponad 90 osób, które doświadczają tego samego, co on. A do Parlamentu Europejskiego przechodzą setki skarg na sposób, w jaki niemiecki urząd zabiera i zniemcza dzieci z mieszanych małżeństw.

http://www.se.pl/wydarzenia/kronika-kryminalna/niemcy-chca-porwac-mojego-jasia_86438.html

- Autor: Mirosław Koźmin
- Autorzy zdjęć: Super Express
- Źródło: Super Express